

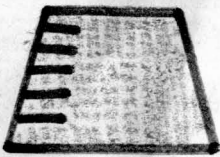


GŁOS

UCZNIŃ

**MIESIĘCZNIK
LO im. TADEUSZA
KOŚCIBUSZKI
W ŁONIE**

**ROK 1981 NUMER 5
STYCZEŃ**



"WESOŁA" PANI B



Najwięcej śmiesznych chwil przeżyłam w czasie pobytu w podstawówce. Spowodowane to było otoczeniem, w którym przebywałam, - ~~Restytut~~ nasza dawna klasa miała znakomite poczucie humoru i każdą tragedię przerabiała w komedię.

W naszej szkole uczyła bardzo fajna nauczycielka. Niestety często była obiektem naszej radości, a to spowodowane było jej wyglądem i zachowaniem się w czasie lekcji.

Pani B uczyła nas historii i potrafiła jej nauczyć. Miała dość duży zasób wiedzy z tego przedmiotu, ale nieraz w swoich wiadomościach przerastała samą siebie.

W szkole była chyba jedyną groźną nauczycielką. Wszyscy uczniowie - łącznie ze mną - bali się jej jak ognia. Jej krzyk powodował, że stawaliśmy się potulni i mali jak krasnoludki.

Pani B miała dziwne metody wpajania wiedzy w umysły uczniów. Między innymi: podnoszenia ucznia za uszy do góry, nacierania uszu do czerwoności, bicie po plecach, tak, że echo rozchodziło się po całej klasie i straszny, barytonowy głos.

Sądzę, że te wszystkie metody były zbyteczne, gdyż nie przynosiły żadnych pozytywnych skutków. Ponieważ uczniowie mający trudności z nauką po torturach pani B nadal je mieli.

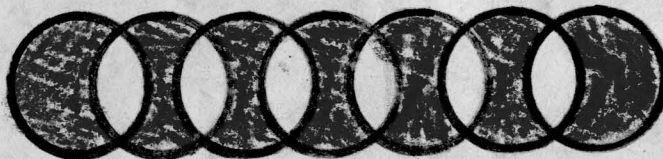
Jednak najwięcej śmiechu było w czasie historii. Chyba nie zapomnę tych lekcji kiedy musiałam wychodzić za drzwi, bo się nie mogłam powstrzymać od śmiechu.



Pani B wchodząc po przerwie do klasy zawsze powtarzała słowa: - "Na ostatnich zajęciach myśmy omawiali zagadnienie dotyczące ...". Każdy uczeń z naszej szkoły zna te słowa na pamięć.

HISTERIA



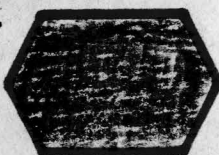
UCHO





Historia była lekcją najstraszniejszą, a zarazem najweselszą. Pani B na każdym swoich zajęciach musiała obowiązkowo przepytac. Oczywiście odpowiedzi były zawsze na słabe 3 lub na 2.

W momencie, gdy uczeń omawiał temat pani B zaczynała swoje codzienne czynności. Mianowicie wyjmowała gazetę, czytała artykuły dotyczące wypadków lub gdzie kto umarł. Uczeń odpowiadający powtarzał jedno zdanie dookoła, ale oczywiście pani B tego nie zauważyła, gdyż była zajęta codzienną lekturą. Klasa już rozpoczynała drzemkę. W pewnym momencie pani B niespodziewanie podnosiła wzrok z nad gazety. Przez kilka sekund przejeżdżała się po klasie przekrwionymi oczyma. Jeśli zauważyła kogoś czerwonego od śmiechu i powstrzymującego się od razu wyganiała go za drzwi. Reszta klasy w tym momencie rozpoczynała poszukiwania czegoś w teczkach lub na podłodze, po to, by się schować ze swoją czerwoną buzią i broń Boże nie wybuchnąć śmiechem.



Następnym hobby lekcyjnym były czynności higieniczne, a mianowicie pani B wyciągała z włosów starą, zardzewiałą spinkę. Najpierw wyjmowała nią nagromadzony od tygodnia brud z za paznokci. Potem dłubała w zębach wyjmując ze spróchniałych trzonków resztki obiadu. Tej czynności towarzyszyło miłe dla ucha głośne cmokanie. Potem spinka wędrowała do ucha, skąd pani B wyciągała niezwykle ciekawe rzeczy, ponieważ po takich zabiegach długo się spince przyglądała.

Następną czynnością było obcinanie paznokci. Niestety paznokcie pani B były bardzo twarde, zaś nożyczki przypominały conajmniej nożyce do obcinania żywopłotu. Przy tej czynności nasza wesoła pani B robiła przeróżne miny, a na jej czole pojawiały się kropelki potu. Po obcięciu paznokcia 3-4 osoby wychodziły z klasy trzymając się za brzuchy. Oczywiście uczeń nadal kontynuował swoją wypowiedź. Zaś co się tyczy obciętego



C.D.N

3



paznokcia to wirował z ogromną szybkością po klasie zatrzymując się u kogoś w oku.

Najbardziej cierpiały osoby siedzące na pierwszej ławce, gdyż narażone były na lawę lecących, brudnych paznokci. Potem pani B obcinała paznokcie u nogi, gdyż w jednej pończosze była dziura i akurat palce nią wystawały.

Po zakończonych czynnościach higienicznych rozpoczynała zajęcia ogrodnicze. Najpierw grubym palcem sprawdzała stopień wilgotności ziemi w doniczkach. Niestety pani B dysponowała siłą boksera, więc trudno się dziwić, że korzenie kwiatów były pomiażdżone i kwiaty powiędły. Oczywiście konsekwencje za to ponosiła woźna, która wolała się nie narażać naszej miłej pani B.


Przez ten czas uczeń wyczerpał swój zasób wiedzy, więc pani rozpoczynała "magiel". Polegał on na zadawaniu pytań bardzo misternie zbudowanych. Oczywiście odpowiedzi ucznia nie zadawały pani B i oceną ostateczną było 3= lub 2+. Potem z reguły dźwięczał dzwonek i lekcja się kończyła.

D. Gancwika


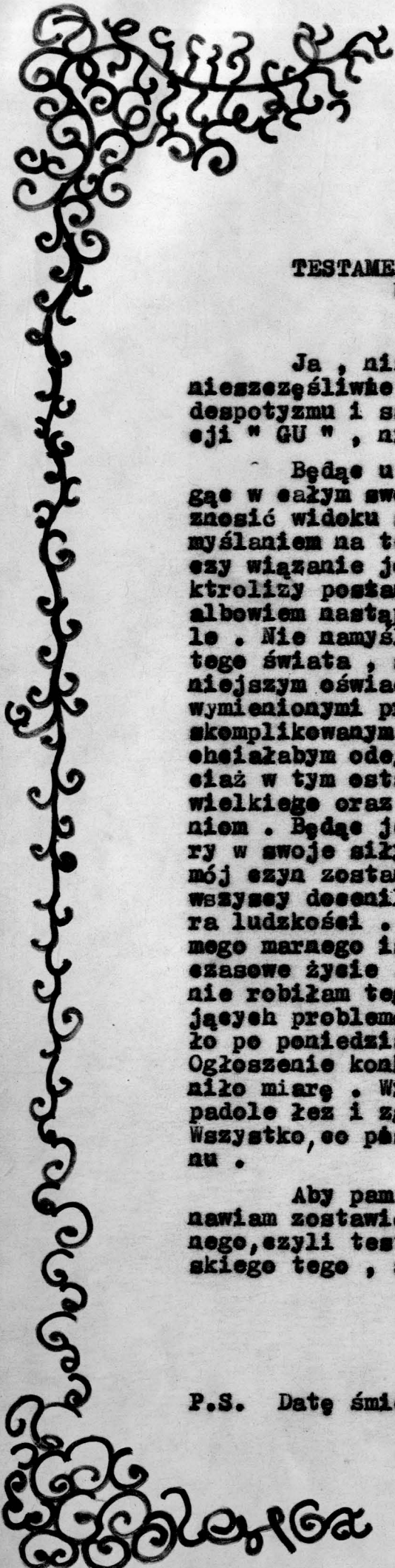


The END

PRACOWNIA
HISTORYCZNA
OPIEKUN: PANI B...



WYSZŁAM
NA RING
BOKSERSKI



" ZDARZYŁO SIE
SMIESZNIE ... "

TESTAMENT CZYLI OSTATNIA WOLA
UMIERAJACEGO

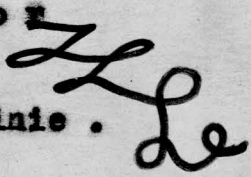
Ja , niżej podpisana , ogólnie Szanowana ,
nieszczęśliwie wysmiana i źle zrozumiana ofiara
despotyzmu i samowoli , niektórych członków Redak-
cji " GU " , niniejszym wyrażam swoją ostatnią wolę .

Będąc u kresu sił i wytrzymałości , nie mo-
gąc w całym swoim życiu respektować kości i dłużej
znieść widoku szkoly , natłoku nauki , zmęczona roz-
myślaniami na tematy , czy to równanie tożsamościowe ,
czy wiązanie jonowe , czy zjawisko indukcji , czy ele-
ktrolizy postanowiłam skończyć z trudami życia tego ,
albowiem nastąpił głęboki rozłam w moim ciele i umyśle .
Nie namyślając się długo nad sposobem zejścia z
tego świata , skończenia z tym marnym bytowaniem , ni-
niejszym oświadczam , że swoją decyzję motywuję wyżej
wymienionymi problemami życia zagubionej jednostki w
skomplikowanym i pełnym niebezpieczeństw świecie . Nie
chciałabym odejść z tego świata w sposób zwykły i che-
ciaż w tym ostatnim czynnie pragnęłabym dokonać czegoś
wielkiego oraz zostawić trwały ślad przyszłym pokole-
niom . Będąc jednak jednostką zaręczoną , pełną wia-
ry w swoje siły , trudno mi odejść nie wiedząc , czy
mój czyn zostanie należycie oceniony . Pragnę , aby
wszyscy docenili moją gotowość poświęcenia się dla dob-
ra ludzkości . A więc teraz w jednej z ostatnich chwil
mege marnego istnienia pragnę podsumować moje dotych-
czasowe życie . Uważam je w pełni za zmarnowane , gdyż
nie robiłam tego , co chciałam i planowałam . Mimo nęka-
jących problemów całkowite załamanie psychiczne nastąpi-
ło po poniedziałkowym apelu .
Ogłoszenie konkursu " Zdarzyło się śmiesznie " przepeł-
niło miarę . Widząc dalszy bezsens kołatania się po tym
padole łez i zgrzytania zębów postawiłam kropkę nad i .
Wszystko , co posiadam , przekazuję na fundusz budowy base-
nu .

Aby pamięć po moim istnieniu nie zanikła , posta-
wiam zostawić trwały dokument w postaci hymnu odwiecz-
nego , czyli testamentu mego , dziś napisanego roku pań-
skiego tego , a tego jeszcze nieznanego .

A u t o r

P.S. Datę śmierci przyślę w późniejszym terminie .



" ZDARZYŁO SIE SMIESZNIE..."



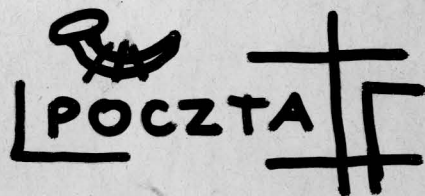
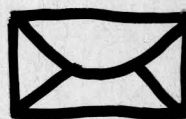
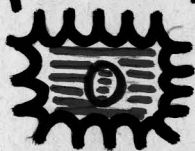
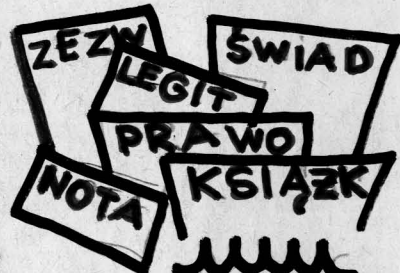
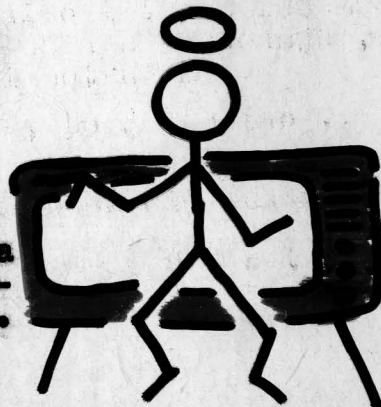
I.

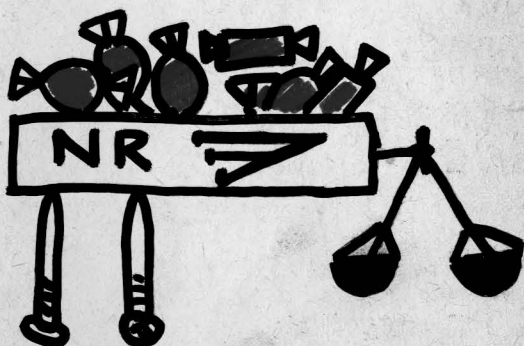
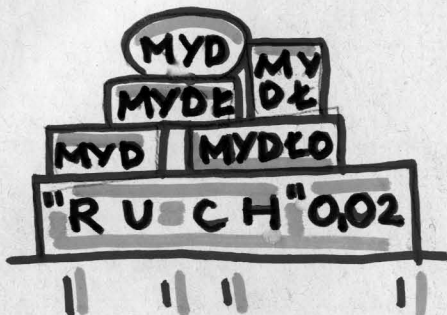
Będąc młodym pacjentem na rubieży siedziałem w świetlicy remizy strażackiej i oglądałem nowozakupiony telewizor marki " Jowisz " , w którym peka zywano kolejny odcinek serialu telewizyjnego pod znanym tytułem " Święty " , gdy wtem jakaś bliżej niezidentyfikowana młoda lekarka wtargnęła do pomieszczenia , bez uprzedniego zapukania , wytarła buty , zapisała się w książce świetlicowej , swiadectwa zdrowia , zezwolenia na przebywanie w miejscu rekreacyjnym i zarówno też chyba wypożyczonym. Po szybkich oględzinach uznałem , że nie posiada ona czegoś syplkiego , białego - czegoś co służyło do wypywania do herbaty , aby ją osłodzić . Nie znalazwszy tego poszłam szukać takich małych papierków , z ząbkami po bokach , za które można dodając kilka monet kupić kilogram kiełbasy / nawet końskiej / , masła roślinnego czy papieru toaletowego .

Nagle młoda lekarka szybkim ruchem ręki powaliła mnie na kolbowy fotel , wyjmując jednocześnie nadmanganian potasowy , oblała mi rękę tym roztworem , powiedziała :
- Dzień dobry , cóż panu dolega - i uściśnęła mi dłoń . Następnie wyjrzała przez okno . Podszedłem do niej i mało nie zemdląłem z wrażenia i strachu! Na świetlicowym boisku stała ponad setka chuliganów , którzy rzucali w klubowe pomieszczenie kamieniami . Młoda lekarka nie zastanawiając się otworzyła drzwi i wybiegła w ich stronę . Przez okno / dawno nie myte / patrzyłem i nie wierzyłem własnym uszom . Jednym kiwnięciem palca młoda lekarka powaliła połowę aspołecznej młodzieży . Następnie tupnęła nogą i reszta rozpięzła się gdzie pieprz rośnie . W chwili potem młodej lekarki już nie było. Odwróciłem się od okna . Na przeciwnym parapecie leżała biała koperta ! Ucieszony podszedłem by ją wziąć . Otworzyłem . Wyleciało z niej zdjęcie przystojnego mężczyzny w wieku lat 85 , pod którym widniało : " Za mile , wspólnie spędzone chwile - Siema Templer " . Uradowany podbiegłem do kiosku z tą zdobyczą , by może w łamian nawet z miesięcznym opóźnieniem sprzedawczyni sprzedała mi tygodnik " Kontakty " .

II.

Będąc młodym uczniem w wieku młodzieńczym , to znaczy mając za sobą 17 lat życia , użyłem się w pewnej szkole średniej jak mi się przez pewien okres zdawało . Szkoła , jak szkoła , więc trzeba było trochę od niej odpościć . A więc chodziłem tu i tam , na przykład poszedłem na pocztę .





Wojtek Kawęczński

Przy okienku oznajmiłem : " Chciałem nadać paczkę żywnościową do Szwecji " . Paniąka przyjmująca paczki aż przez moment zaniemówiła . potem szybko gdzieś zniknęła . Jej koleżanki patrzyły na mnie jak na upióra . Wolałem się oddalić . Tuż obok był kiosk , chciałem kupić mydło , ale wzbogacony o nową wiedzę zdobytą na lekcjach chemii spytałem się o " stearynian sodowy " , wiedząc , że ta trudna nazwa jest synonimem / takie słowo też znam / mydła . Ekspedientka przez chwilę siedziała jak oszupiała , lecz potem niby znając się na rzeczy oznajmiła mi : prasy jeszcze nie przywieźli " . Nie za bardzo to zrozumiałem , ale mydła chyba nie było . Następnym moim pomieszczeniem , gdzie udawałem klienta był sklep z artykułami przemysłowymi . A że akurat mój palnik nie palił / palnik do chemicznych doświadczeń / nie miał paliwa , postanowiłem kupić denaturat . Wehdejąc więc do środka posuwam się w stronę lady i mówię :

- Proszę denaturat hm na miejscu . Nie dane jest mi opisać wyrazu twarzy , jakim mnie zaszczyliła młoda sprzedawczyni . Ale wybiegając na przeciw działalności , która ma na celu zaleszenie i zmniejszenie do minimum stresów i restrykcji nerwowych , wyjąłem swoją butelkę od denaturatu . Reszta potoczyła się już gładko . Wolałem już nie pełkować się w spółdzielczości handlowej a raczej w jej placówkach , więc wsiadłem do autobusu zamierzając udanie się do domu . Wszystko było nadzwyczaj spokojnie , aż do momentu gdy wysiadłem z pojazdu należącego do zakładów komunikacji miejskiej . Bo oto ukazał mi się kiosk sprzedaży ar 7 . Poczuję nieprzeparłą chęć konsumowania kilku cukierków . Ale posiadając tylko 50 groszy polskich , so się równa połówkę złotówki poprosiłem o dwa cukierki . W porę zrozumiałwszy o co chodzi , kierowniczka kiosku chowając się pod ladą , nie dała mi możliwości ujrzenia jak się waży artykuły sypkie w naszej sprzedaży detalicznej . Musiałem niestety tym razem zrezygnować z ulubionej potrawy jaką jest cukierek zawinięty w papier pokryty woskiem i ugotowany przez gorący wzrok zawistnych sąsiadów .



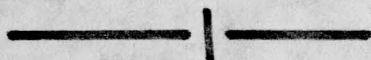
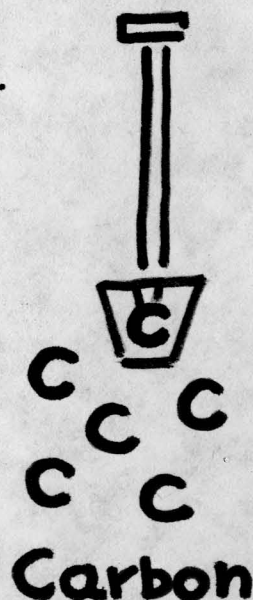
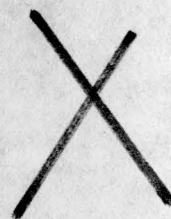


"ZDARZYŁO SIĘ ŚMIESZNIE"

P E C H

Mojemu pechowi zawdzięczam wiele przygód, które były dosyć ciekawe, kończące się happy-endem, ale niektóre były dla mnie mniej przyjemne, chociaż mogły się wydawać śmieszne. Właśnie taką przygodą był poślizg z emerytem Brzęczyszczykiewiczem. Staruszek gnieździł się w okropnej ruderze przy ulicy Parkowej. A wszystko zaczęło się od wielkiej Nudy. Nie mieliśmy z chłopakami czym się zająć. W końcu zaczęliśmy działać jako Niewidzialna Ręka. Właśnie na oku mieliśmy tego Brzęczyszczykiewicza. Po dwóch dniach rozpoznania doszliśmy do wniosku, że tylko ten facet jest odpowiednim Obiektem Numer Jeden. Ale jak na złość nie mogliśmy się u niego niczym wykazać. Aż wreszcie pod koniec lipca, nasz "wywiad" doniósł, że przed jego domem wysypano furę węgla. To było to !!!

Nazajutrz całe popołudnie poświęciliśmy na staranne przygotowanie akcji. Wyzaczyliśmy zbiórkę przy bramie ogródków działkowych. Punktualnie o godzinie osiemnastej stawiliśmy się wszyscy w umówionym miejscu. Każdy przyniósł ze sobą odpowiedni sprzęt, czyli łopatę. Potem skierowaliśmy się do miejsca operacji. Gdy już znaleźliśmy się przed domem Brzęczyszczykiewicza, szybko przeniknęliśmy przez parkan i korzystając z chwilowej nieobecności gospodarza, ochoczo zabraliśmy się do pracy. Nie myślałem, że wrzucanie węgla jest takie "lekkie". Czułem, że dzisiejszy obiad już mi się dawno spalił w żołądku, z którego teraz wydobywają się ciche, melodyjne dźwięki Poloneza, Marsza i czegoś jeszcze. Wreszcie skończyliśmy, węgiel znajdował się w piwnicy.



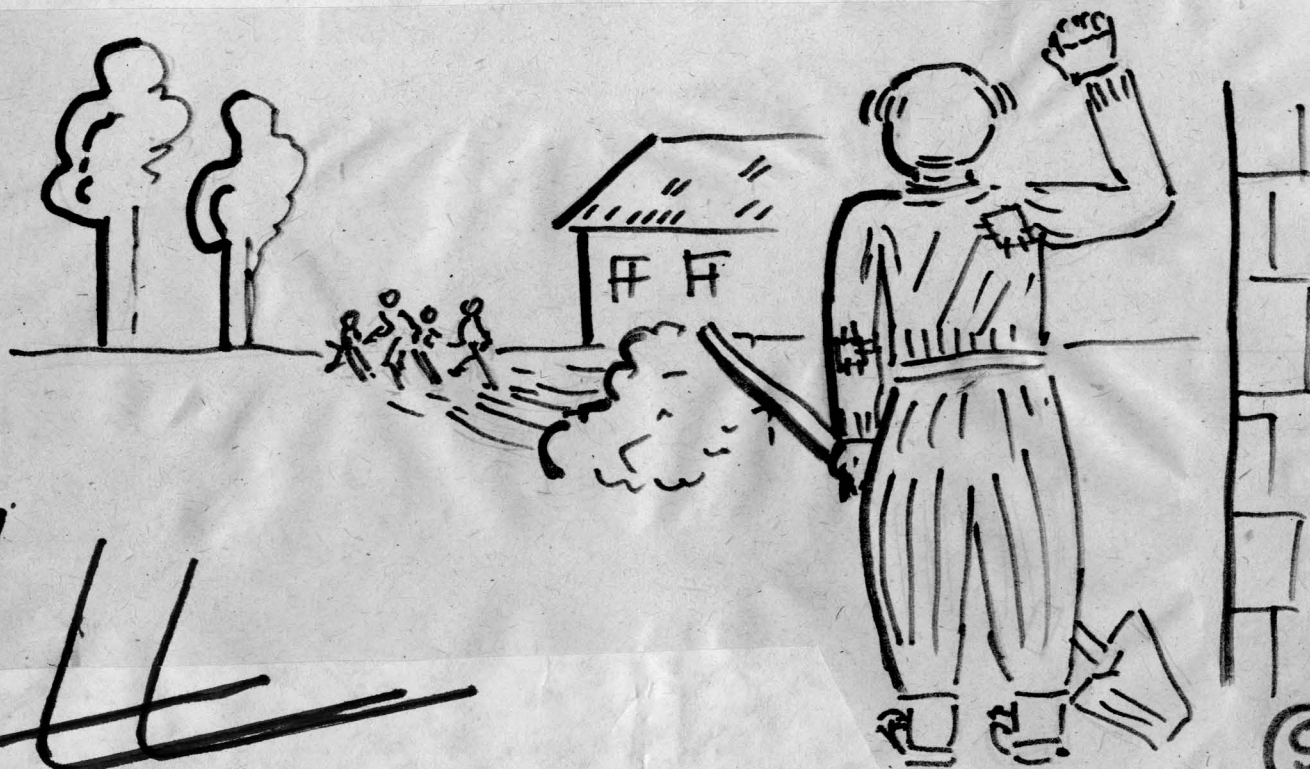
WY...

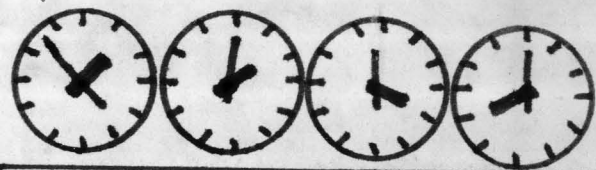
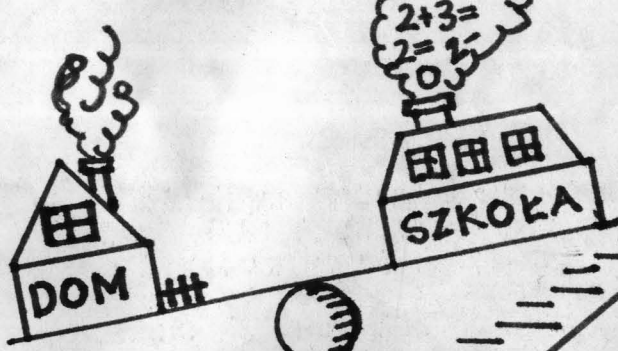
9 > 9,81 $\frac{\text{cm}}{\text{s}^2}$

Oblepieni pyłem węglowym przypominaliśmy murzynów, którzy przebiegli wzdłuż i wszerz całą Afrykę. Byliśmy jednak szczęśliwi, że przysłużyliśmy się starowinie. Czekaliśmy w ukryciu na jego powrót. Z bijącym sercem czekaliśmy na słowa radości i łyzy wzruszenia w jego oczach. Brzęczyszczkiewicz wrócił wkrótce lecz zamiast słów wdzięczności do naszych zdumionych uszu dotarły lamenty starca i głośne pomstowanie przeplatane wyrazami z języka łacińskiego. Takiego zakończenia nikt się nie spodziewał. Dokładnie nie wiedzieliśmy o co chodzi staruszkowi, ale na dalszy rozwój wypadków nie czekaliśmy. Kierując się hasłem: "Strzeżonego Pan Bóg strzeże" daliśmy nogę i z przyspieszeniem dużo większym od ziemskiego momentalnie zniknęliśmy z pola widzenia ciągle jeszcze pomstującego starca. Dopiero nazajutrz rano przy śniadaniu zrozumiałem przyczynę dość dziwnego zachowania się emeryta Brzęczyszczkiewicza. Otóż okazało się, jak powiedziała mi matka - cytuję - "jacyś dranie wrzucili węgiel Brzęczyszczkiewicza do piwnicy Małolepszego".

No cóż?! Każdy może się pomylić.

Janek Nowaki





Mówi się potocznie, że uczeń ma dwa domy. Jeden - dom rodzinny, ten prawdziwy, a drugi to szkoła. Między nimi istnieje łącznik w postaci naszych myśli: w domu myślimy o szkole, a w szkole myślimy: "o jak dobrze byłoby być w domu". Czasem i tu i tu zdarza się okazja do śmiechu.

SZKOŁA :

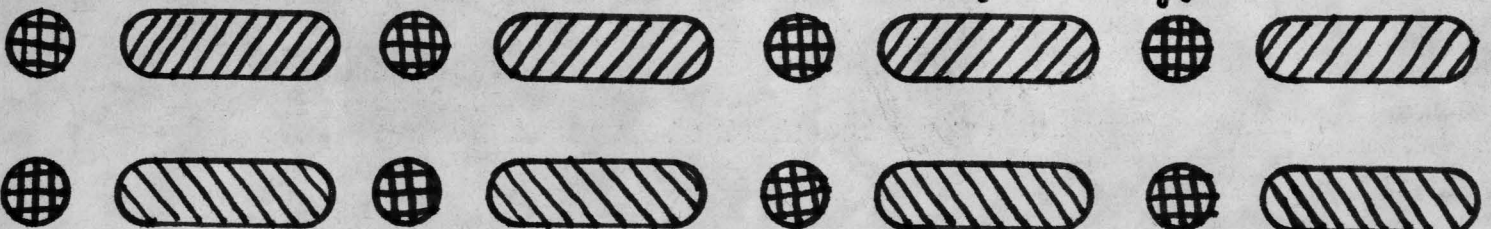
Klimat pierwszej klasy spowodował w nas ciekawość i bojaźń. Dlatego po dzwonku skupiliśmy się w cichą gromadkę i staliśmy grzecznie oczekując profesora. Niestety - minęło kilka minut, a on się nie zjawił. Chwila namysłu i decyzja: "idziemy pod pokój nauczycielski". Zaczęliśmy schodzić ze schodów. Naprzeciw nas szła znajoma mi z wyglądu kobieta. Tak, to koleżanka mamy z pracy. Poznała mnie i na moje pozdrowienie z uśmiechem odpowiedziała. To nie była jej wina, że trafiła na naszą klasę. I nie nasza to była wina, że jeszcze nie znaleźliśmy wszystkich profesorów - chociażby z widzenia. Może moje koleżanki i moich kolegów wzruszył miły uśmiech, może zastraszyła ich wizja pani profesor, która za to, że się jej nie ukłonili - robi powtórzenie z ósmej klasy, może chcieli się podliznąć lub pokazać kulturalne wychowanie - skłaniali nisko głowy i wyraźnie /?/ mówili "dzień dobry". Znajoma odpowiedziała w sumie około 35 razy /tytu jest uczniów w naszej klasie/. Kiedy minęliśmy ją, zatrzymała się i obejrzawszy się - wzruszyła ramionami. znowu ja zdziwiona spytałem się skąd ją wszyscy znają. Któraś z koleżanek odpowiedziała pytaniem: "jak to, wystarczy chyba, że ty ją znasz. A czego ona uczy?" Reakcja klasy na moje wyjaśnienia spowodowała, że wielu profesorów "zainteresowało" się naszą naszą klasą.

DOM :

Rano pokłóciłem się z mamą. Oczywiście ona miała rację, ale ja przez szczenięcą przekorę musiałam mieć odmienne zdanie. Zapanował nerwowy nastroj, który udzielił się tatusiowi, gdy wrócił z pracy. Na dodatek mama wyszła z domu nie mówiąc gdzie idzie i kiedy wróci. Tymczasem poczułam z tatą głód. Podeszłam do kuchni. Podniosłam pokrywkę garnka. To zupa. Odgrzałam ją i nałożyłam do talerzy.

Trzasnęły drzwi - wróciła mama. Weszła do kuchni, rozejrzała się i zaśmiała, a następnie wyszła. Żli na nią, że nie chciała się z nami wcześniej pogodzić - zaczęliśmy jeść. Zupa miała szary kolor i nieokreślony smak. Na głos zastanawialiśmy się co to za potrawa. Ja mówiłam, że to krupnik - tatus, że grzybowa. Nie smakowała nam, więc dodaliśmy przypraw. Finał był nieoczekiwany. Rozmowa n a horyzoncie, przysłuchiwała się mama. Płakała - ale ze śmiechu. Zapytała się jak nam smakuje obiad. Bojąc się nowego konfliktu zgodnie odpowiedzieliśmy, że jest bardzo smaczny. Kiedy się najedliśmy tym "unikatem kucharskim", mama poważnym głosem poinformowała nas, że zjedliśmy wodę po kluskach, które wyjęła z garnka i włożyła do lodówki. Mieliśmy dziwne miny. Na drugi dzień był pyszny rosół z kurczaka.

Agata Gnygo



"ZDARZYŁO SIĘ ŚMIESZNIE"

Owszem, zdarzyło się i to nie raz, a więc pozwolę sobie nieco zmienić tytuł na: "Zdarzało się śmiesznie", bo w przeciwnym wypadku praca ta będzie objętościowo bardzo skromna.

Właściwie temat pracy jest dla nas wymarzony, ale mówię właściwie, bo trudno śmiać się pod dyktando, przynajmniej dla mnie. Dlatego moja mina na poniedziałkowym apelu, kiedy to Redaktor Naczelny naszego pisma natchnionym głosem informował o swoim i kolegów pomysle, nie miała nic wspólnego z wyrazem twarzy człowieka "chorego" ze szczęścia. Wprawdzie taka pisana wypowiedź, a raczej opowieść o wszelkich śmiesznościach miała mnie wybawić od analizy stanów duszy Kordiana i jego przełomów wewnętrznych, a tymczasem wprawiła mnie w kłopot.

W naszym codziennym życiu mamy wiele okazji do śmiechu i wykorzystujemy je w pełni /że czasami na lekcji, to inna sprawa/, ale najczęściej nie przywiązujemy do nich wagi i bardzo szybko zapominamy o takich wydarzeniach.

Ale to były moje osobiste dygresje, a teraz wypadałoby zacząć się śmiać i to z polotem, oryginalnie, czego z pewnością spodziewają się po nas redaktorzy. No więc na dobry początek - cha! cha! cha!

A swoją drogą to zazdroszczę w tej chwili małym dzieciom ich niezwykłych zdolności rozbawiania ludzi. Na pewno gdy miało się te parę latek i osobliwy urok rozkosznego bachorka, a przy tym żadnych zmartwień, rozśmieszało się wszystkich wokoło. Muszę nadmienić, że mam "koleżankę" w wieku lat trzech, która mieszka naprzeciwko i często mnie odwiedza. Kiedyś przyszła do mnie, kazała dać sobie długopis i kartkę, bo będzie odrabiać lekcje, co zresztą czyniła równo przez pół godziny. Najzabawniejsza była wtedy, gdy mama kazała jej ściszyć telewizor. Akurat był

PONIEDZIAŁKOWY
A PEŁ



- 2 -

"Wieczór z Dziennikiem" i jeden z dziennikarzy z zapalem rozprawiał o ważnych zagadnieniach politycznych. Wtedy to moja mała przyjaciółka z największą powagą stanęła przed telewizorem, tupnęła nogą i krzyknęła: - "Słyszałeś, co mamusia powiedziała, że mas się ucisyć?!"

A teraz o innym zabawnym zdarzeniu obrażającym, jak daleko sięga ludzka naiwność i niewiedza.

Pewna pani po ukończeniu kursu samochodowego udała się na mały spacerek swym wozem. Notabene, przyjaciel mego taty mówi, że nawet wtedy, gdy kobieta - kierowca pokazuje, że skręca w lewo czy w prawo, nie trzeba jej wierzyć, bo a nuż się rozmyśli?

A więc owa pani jadąc cały czas na drugim biegu wzbudzała w bardziej doświadczonych kierowcach zdziwienie graniczące z politowaniem. Jeden z nich nie wytrzymał, zatrzymał ją i zapytał, dlaczego tak wolno jedzie.

- Niech pani włączy trzeci albo czwarty bieg, przecież szkoda samochodu na taką jazdę!
- Ojej! To nasz samochód ma aż cztery biegi! Ale się mąż ucieszy, jak mu powiem!

Zastrzegam się, że przypadek jest autentyczny, informacja pochodzi z wiarygodnych źródeł. Zresztą ta "zdolna" automobilistka miała i inne perypetie w czasie jazdy. Odwożąc swoją koleżankę do domu, zauważyła:

- Wiesz, czuję jakby nas coś ciągnęło do tyłu. Co to może być?

Na to koleżanka:

- Zdaje ci się. Zresztą sprawdzimy na miejscu. A na miejscu okazało się, że nie trzeba już zaciągać ręcznego hamulca, bo kierowca w spódnicy zapomniał go przedtem wyłączyć.

To chyba wszystko, jeśli chodzi o śmieszne historie zasłyszane przeze mnie. Czy sama brałam w jakiejś udział? Owszem.

Było to na zimowisku w górach, kiedy na ostatni wieczorek coś mnie "podkusiło", aby założyć buty na obcasach. Pech chciał, że trzeba było zejść po oblodzonych schodkach. Nie zdążyłam się w porę chwycić poręczy, a że pod ręką miałam koleżankę, to i ona musiała się poświęcić dla dobrej sprawy. W rezultacie ja jechałam na tej części ciała, którą się siada, a ona na brzuchu, tylko schodki migały jej przed oczyma. A wszystko odbyło się w błyskawicznym tempie, po prostu szybciej niż inni zeszliśmy na dół. Na zakończenie otrzepaliśmy się, sprawdziliśmy czy nie ma uszkodzeń i poszliśmy na nasze ostre tańce.

To tyle, jeśli chodzi o rzeczy do śmiechu. A swoją drogą, może napisać jakiś artykuł do "Głosu Ucznia"? Ale już na inny, poważniejszy temat.

BEATA KAPRAK

KRONIKA

24.01.1981r.

W sobotnie popołudnie klub "Rondo" zorganizował pierwszą karnawałową dyskotekę. Nie było tam przebierańców ani kotylionów, ale znajomy pesymista zapytany o wrażenia powiedział: "Ty wiesz...., zupełnie przyjemnie."

31.01.1981r.

Studniówka. Krótkie, ale intensywne przygotowania zwiastowały imprezę-super. Tymczasem...okazało się, że większość naszych maturzystów nie zna kroku poloneza, nie mówiąc już o jakichkolwiek prostych figurach. Krótkie scenki humorystyczne...no, cóż...nie był to konkurs, ale ocena nasuwa się sama - zdecydowanie najlepsza była IV d./choć wcale nie była dobra/ Matura na wesoło to pomysł tak stary, jak nasze liceum. Na fakt, że orkiestra robiła zbyt c-zęste i zbyt długie przerwy organizatorzy mieli chyba niezbyt duży wpływ. Niektórzy twierdzą, że zabawa była udana -no, cóż... "co kto lubi".

Beata

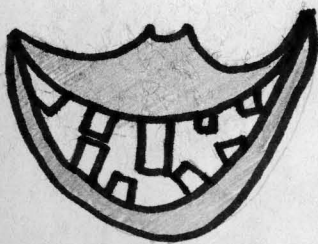
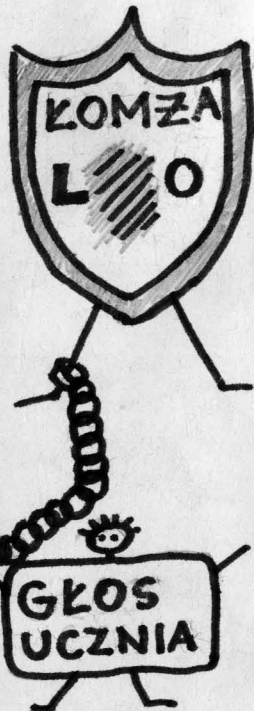
Załęska

Pewnego zimowego dnia, wcale nie tak dawno temu coś się zdarzyło. Pytanie czy to było na pewno śmieszne? -Nieważne. Ważne, że jednak coś tam było.

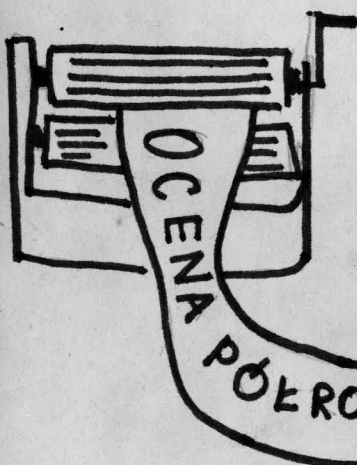
Kiedy to było? Też mało ważne. Ważne że całkiem niedawno. Gdzie to było? To trochę ważniejsze. To było w naszej szkole w naszej ukochanej, przemiłej, najpiękniejszej "budzie". Otóż jest u nas coś, czego nie ma gdzie indziej, ponieważ jest tylko i wyłącznie w LO im. T. Kościuszki w Łomży. Jest tylko w naszej szkole, w innych może być coś podobnego, ale na pewno nie to samo. To coś nazywa się "GŁOS UCZNIĄ". Jest to nasza szkolna gazetka, która ostatnio przeżywa okropny kryzys. Jest on tym okropniejszy że nikt "Głosowi Ucznia" nie współczuje. No, a jeśli już ktoś tam czasem uroni jedną maciupęnką łezką, jest wyjątkiem nad wyjątkami.

Kryzys "Głosu Ucznia" nie jest związany z ogólnym kryzysem światowym, lecz wypływa z zupełnie innego źródła, którym to jest tendencja naszych uczniów do nie wybijania się i ogólnego antyzapału do wszelkich współpracy ze szkolnymi organizacjami. Źródło to, niestety, jest niewyczerpalne /szkoda że nie jest to źródło ropy, lecz wyżej wymienionych substancji nieuchwytnych/.

Tak więc, przy ciągle pogarszającej się sytuacji, braku rąk do ciężkiej reporterskiej roboty, postanowiono działać. Pierwsze próby zachęcające uczniów do współpracy zakończyły się całkowitą klęską. Jednak nieliczna garstka ludzi, którym los "Głosu Ucznia" jest nieobojętny, nie załamała się. Ruszyła do nowego ataku, który to można przyrównać do ataku polskich kawalerzystów w wozie samosierry, jako że liczba atakujących i atakowanych i tu i tam była w podobnym stosunku, jak również atakowanymi byli tam Hiszpanie którzy Polakom jak najmniej zawinili, a tu Bogu ducha winni spokojni, cisi uczniowie, nie przygotowani na takowy atak. Szarża trwała niezmiernie krótko, lecz w skutkach była druzgocąca, do czego na pewno przyczyniła się wcześniejsza akcja agitacyjna wśród grona pedagogicznego. Główny atak przeprowadził chłopiec grzeczny, miły, po którym nikt nie spodziewał się takiego czynu, zgubnego dla niektórych. Otóż ten spokojny zrównoważony chłopiec wystąpił na apelach poniedziałkowych, stanął twarzą w twarz z całą naszą bracią szkolną i wypowiedział z lekkim uśmiechem na ustach, słów które głęboko zapadły w głowach uczniów. Było to słowa zachęty do współdziałania z "Głosem Ucznia". Zachęcie tej, wypowiedzianej w pewny, określony sposób, nikt nie potrafił się oprzeć. Jeśli komuś się to udało, to musiał być to osobnik nader uparty i nastawiony jak najbardziej nieprzychylnie do kochanej gazetki. No bo jak tu nie ulec szantażowi popartemu w dodatku przymusem /czyli siłą/? "Zachęta" ta to nie mniej nie więcej tylko nakaz napisania wypracowania na temat "zdarzyło się śmiesznie". Nakaz dotyczył wszystkich, w szczególności klas pierwszych i drugich. Już przestraszonych uczniów dobiło oświadczenie, iż powyższe wypracowanie, być może będzie miało wpływ na ocenę półroczną. Korytarz chwilowo zamienił się się w ul, uczniowie w masę brzęczącą. Zawrzało, zagotowało się, a po chwili ucichło.



... Z LEKKIM
UŚMIEZKIEM...



WYPRACOWANIE

... POWYŻSZE WYPRACOWANIE... BĘDZIE MIAŁO WPŁYW
NA OCENĘ PÓŁROCZNĄ...

Tłum ze spuszczoneymi głowami rozchodził się do klas, szukając w zyciorysie swoim i swoich bliższych i dalszych znajomych czegoś co mogłoby być śmieszne. Gdyby zyciorysy / z wyjątkami / tematu nie dostarczyły, odwoływano się do bujnej wyobraźni która u niektórych zachowywała się jak orzeł z nie pddciętymi skrzydłami, ale całkiem obciętymi!

Pomyśleć tylko tylu uczniów głowi się nad takim łatwym i prostym / z pozoru / tematem, czyż to nie jest śmieszne?

Ale śmieszniejsze będzie to, że wkrótce zasiądą nady tymi wypracowaniami nasi kochani reporterzy i zabiorą się do rozprawy z pracą naszych rąk i umysłów.

Myślę, że chyba nie wszyscy powinni napisać coś naprawdę śmiesznego. Śmiech to zdrowie, oczywiście, ale cp za dużo to niezdrowo! Jeśli z każdego wypracowania będzie można pękać ze śmiechu, to co stanie się z jurorami, którzy wszystkie te wypracowania będą musieli czytać?

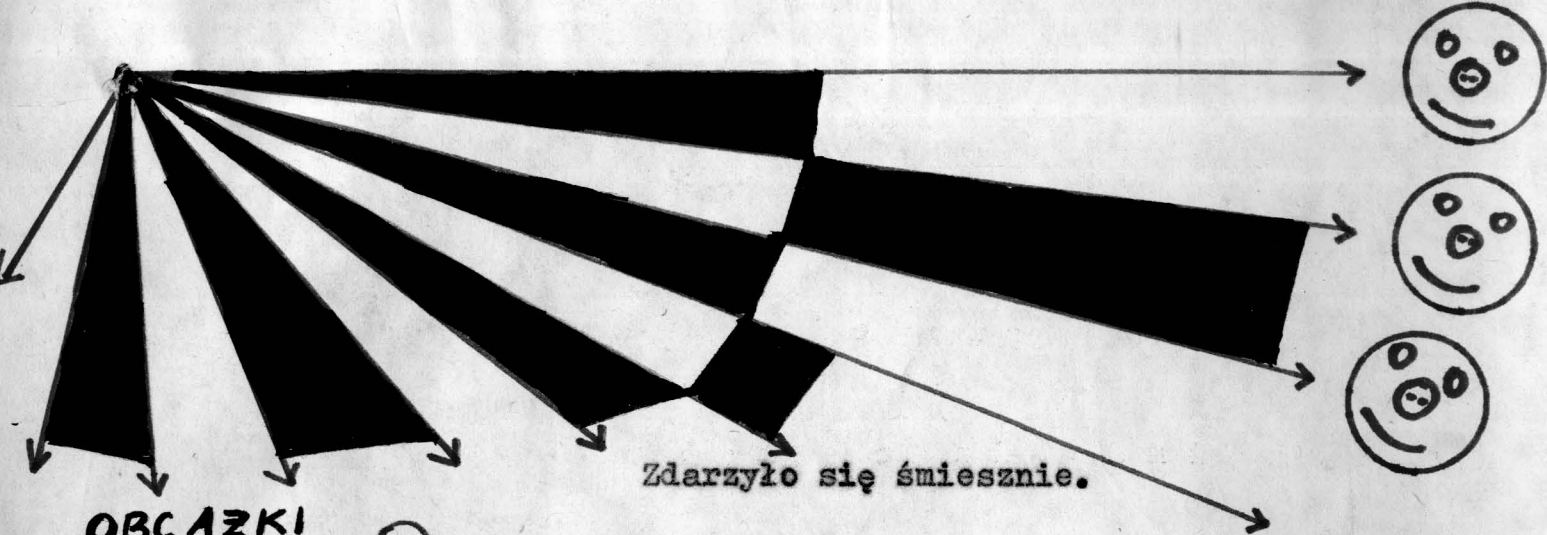
Wolę sobie nie wyobrazać, dlatego też chyba musi się znaleźć choć kilka śmiesznych nieśmiesznych prac, całkiem normalnych, niewiele poniżej poziomu, takich jak ta.

KONKURS "ZDARZYŁO SIĘ ŚMIESZNIE"

Chłopski i śmiechy



* CZYTAJ: PRZEPISYWANIA ZE SZPILEK



Zdarzyło się śmiesznie.

OBCĄZKI



W poczekalni dentystycznej siedziały dwie osoby: jakaś starsza pani i mały, piegowaty pięcio, może sześć-letni chłopiec. Siedzę i trzęsę się cała ze strachu, a na przeciwko ten dzieciak roześmiany „od ucha do ucha”. Trochę mnie to speszyło. On taki mały i wcale się nie boi, a ja taka duża i trzęsę się jak w febrze. Po pewnym czasie patrzę - zrzędkła mu mina. Myślę pewnie zrozumiał, że to „nie przelewki” i trzeba się bać. Wtem on /ku memu ogromnemu zdziwieniu/ podchodzi do mnie:



- E, dziewczyna, zlituj się.
- A co? Boisz się? - pytam zadowolona.
- Coś ty? Tylko wiesz, tego, noo... Mój ojciec pijak, bije mnie, matka skąpa, jeść nie daje, głodny jestem.

Popatrzyłam na niego ze współczuciem. To ma dzieciak życie. Ale on nie dał mi dłużej myśleć.

- No co się tak gapis? Daj piątaka.

Bez chwili namysłu wyjmuję 20 złotych i wciskam mu w rękę. Nagle drzwi otwierają się i wchodzi młoda, ładnie ubrana kobieta. Podchodzi do nas.

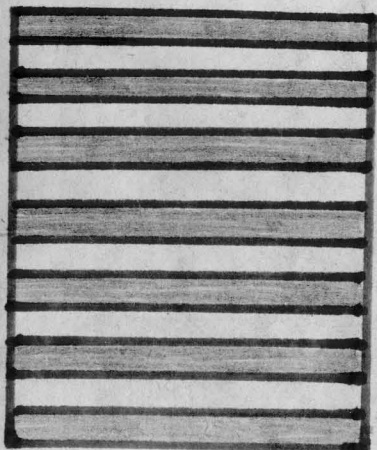


- Och, jestem pani bardzo wdzięczna, że zechciała pani zaopiekować się moim maleństwem. On jest taki nieśmiały - mówi nieznajoma.

Patrzę na obcą zdziwiona. Maleństwo, nieśmiałe. Coś mi się nie zgadza. Mówię jej, że wręcz przeciwnie, chłopiec jest bardzo śmiały i szczery. Powtarzam jej słowa, które przed chwilą wypowiedział jej synek, a ona do mnie:

- Jak pani śmie mówić takie rzeczy na tę nie-

U STOMATO-
-LOGA



winną dziecinę. To przecież wszystko kłamstwo.

- Ależ nie proszę pani. Niech się pani spyta synka - mówię oburzona.
- Kubusiu o czym rozmawiałeś z tą panią? - pyta.
- Ta pani mnie zacepiła i pytała się, ile zarabia tatuś i mama, ale ja nie chciałem powiedzieć - mówi z płaczem Kubuś.
- Jak można wypytywać dziecko o coś takiego. To bardzo nietaktowne.
- Droga pani przecież to dziecko nie mówi prawdy.
- Oczywiście, że mały kłamie - odezwała się starsza pani śledząca całe zdarzenie od początku.

Odetchnęłam widząc sprzymierzeńca, a młoda mama rozpoczęła wychowawczą rozmowę:

- Kubusiu, dziecko moje jak mogłeś zrobić mamie taką przykrość.
- E tam, mama, gadas.
- Proszę Cię Kubusiu...
- No dobra, oddam te 2 dychy tylko szkoda bo chciałem kupić proc od Pawła, a tak to będę musiał mu dać bułkę "na spółę".
- Och, Kubusiu nie rób mi wstydu.
- E tam, mama, gadas.

No, jednak wszystko skończyło się pomyślnie. Kubuś nie tylko oddał mi 20 złotych, ale również mnie przeprosił.

I pomyśleć co by było gdyby nie starsza pani siedząca w kąciku?

Jolanta Jakubiszyn

Na Wielkanocne Święta pojechałam do babci, która mieszka we wsi Siemień. Było świąteczne popołudnie, gdy pod oknem Marciniaków mignęły jakieś cienie.

- Idą - wrzasnęła Elżbieta i ciekawie przycisnęła nos do szyby. W tej właśnie chwili za oknem rozległy się słowa starej, ludowej pieśni.

- Uciekamy, bo się bez dyngusu nie obejdzie - przypomniała nagle najstarsza córka Marciniaków, Helenka. Teraz dopiero Elżbieta odskoczyła od okna i prawie ze łzami w oczach spytała:

- Ale gdzie?

Helenka bezradnie wzruszyła ramionami, Basia, koleżanka Helenki też się nie odezwała. Wszystkie trzy straciły głowy, gdyż przed drzwiami stała gromadka chłopców z wielkanocnym kurkiem i ukrytą wodą.

- Odprawcie ich, mamó - prosiły córki.

Marcinkowa podeszła do szafy, żeby wydobyć jakiś poczęstunek, gdy nagle otworzyły się drzwi i weszli chłopcy.

- Dajcie, mamó, niech sobie idą - prosiły dalej córki.

Marcinkowa bez pośpiechu podeszła do drzwi i odezwała

się do chłopców, którzy już rozglądali się po kuchni.

- Macie tu jajka, tylko z wodą od mieszkania z daleka.
- Dziękujemy pani Marcinkowa, dziękujemy. Gdzie tam nam dyngus w głowie.
- Ale kureczek piękny - pochwaliła gospodyni.
- Piękny! Piórka jak żywe.

Dziewczęta nie wytrzymały. Paliła je wielka ciekawość, jak też wielkanocny kurek wygląda. Pierwsza podeszła Elżbieta. Trochę nieufnie spoglądała na chłopców.

- Chodź bliżej - zachęcali dobrodusznie. Elżbietka podsunęła się do drzwi. Za nią Helenka i Basia.

- Tylko bez wody - przypomniała Marcinkowa.

- Nie w głowie nam - odpowiedzieli ze śmiechem chłopcy i zaczęli wychodzić. Już na dworze któryś zapiał tak pięknie, że i prawdziwy kogut lepiej nie potrafi.

Ośmielone tym dziewczęta wyszły na dwór.

Chłopcy z kurkiem stali już za płotem - i poprawiali kolorowe wstążki, które poplątały się trochę na wietrze.

- Ładny - szepnęła Elżbietka.

- Piękny - prawie głośno powiedziała Helenka i podeszła do furtki, żeby lepiej zobaczyć.

Chłopcy już poprawili wstążki, ale zwlekali z odejściem.

- Zobaczcie z bliska - zachęcali.

Dziewczęta jednak nie miały ochoty wychodzić na drogę.

- Mamy was - wrzasnął ktoś nagle tuż za ich plecami i spostrzegły teraz, że nie mają odwrotu do domu. Tuż za nimi stał Franek i Zygmunt.

- Dawać wodę, przecież to dyngus dzisiaj - darli się co siłą.

Teraz dopiero wyskoczył ukryty za szopą Tadek i ściskając w ręku wiadro z wodą pędził do dziewcząt.

- Mamo!, Mamo! -- wołały rozpaczliwie dziewczęta, wpatrzone w nadbiegającego Tadeka.

- A łobuzy, a oszukance - grzmiąca Marcinkowa, która zdążyła wybiec z domu. - Dopiero przysięgali, że dyngus im nie w głowie.

Właśnie w tej chwili, gdy przejęta matka chciała jeszcze raz powtórzyć słowo „łobuzy”, Tadek dopadł stojącej z brzegu Elżbiety i już miał chlupnąć wodą, gdy zupełnie niespodziewanie wplątał się w całą przygodę, duży pies Marciniaków, Łatek. Wyskoczył gwałtownie z budy i potężnym susem dopadł Tadeka. Natarcie było tak niespodziewane, że chłopiec zachwiał się i upadł na ziemię wylewając całą wodę na siebie.

Chłopcy nie czekali dłużej. Przeskoczyli na drugą stronę piaszczystej drogi i uciekli, a za nimi Tadek, który już zdążył ochłonąć z wrażeń.

KOKOSZKO IWONA

WARSZAWA
UPT
PAR AVION
UPT-GDANŃSK

POCZTA
POLSKA



KOCHANA MAMUSIU !

Wazysey bardzo ucieszyliśmy się z tego , że powoli wracasz do zdrowia . Pamiętaj tylko , że nadal masz zachować spokój i nie wolno Ci się denerwować !

Tatusz jeszcze nie wrócił z delegacji , ale cała nasza czwórka radzi sobie doskonale . Dzisiaj żeśmy przygotowali mieszkanie na Wasz powrót . Dzień rozpoczął się wielkim hukiem . Pamiętajsz , ostatnio jak była odwiłz to siekcie z okna w kuchnię i cały stół był mokry . Wiesz Mamusiu , nie denerwuj się , ale akurat w nocy był mróz , a ja nie sprzątnęłam Waszego ślubnego serwisu , wiesz z Roberta urodzina tam stał , miałam go rano umyć i Mamusiu ! On zjechał po lodzie na podłogę . Ale Heniu ! Nie przejmuj się , tylko jedna filiżanka się zbiła , bo reszta spadła na wónek z bielizną do pralni . Jak przyjeżdżasz , to nie będziesz musiała robić wielkiego sprzątania . Ale pomyśl tylko ! Jedna filiżanka , a takiego huku narobiła i cała w drobniutki pył się rozsypała . Teraz już Ci wierzymy , że to był drogi serwis .

Mamusiu ! Nie wiem czy pamiętasz takiego małego Januszka , który mieszka w trzeciej klatce ? Bo wiesz , Iwona upiekła ciasto . One było całkiem dobre , tylko trzeba było odkroić spód , bo się spalił . I wiesz , Wioleta wyniosła to ciasto na podwórko , akurat dzieci bawiły się w wojnę . Ja nie wiem , kim Wioletka była na tej wojnie , ale po kilkunastu minutach przywlekła ją pięciu chłopców , każdy po sześć lat i każdy się drze :

- Wioleta to taka koleżanka ! Nie chciała się nawet z dowódcą ciastem podzielić . Trzeba jej było siłą odbierać !
Następną : - za karę to daj nam wszystkim , bo z nią będzie źle . A wiesz ten Januszek - dowódca - to jeszcze mówił , że on całkiem lubi spieczoną buźkę .

Ale byś nigdy nie pomyślała Mamo , jakie to z Wioletki potulne dziecko . W domu się rzucę , do najstarszej siostry skaczę , a pod drzwiami to tylko delikatnie masowałam sobie fioletowy siniak . Ale mówię Ci - nigdy nie widziałam takiego siniaka : bordowy , pod okiem podchodzi w kolor śliwkowy fiolet , a do tego delikatne łezki . Radość dla wzroku !

Ale wiesz , to jeszcze nie koniec ! Podejrzewam , że ten Januszek sprzął biedną Wioletkę , ale wiesz , że on przyszedł jeszcze raz ze swoim najmłodszym braciem - kiem ? Podprowadził go pod nasz próg , a ten mały to trochę seplenił i w ogóle to zaproszenie bojowego Januszka . Tylko się drzwi otworzyły , a ten mały zdarzył histeryczny krzyk :

- A ja te chodźkiem szuszu i nie doształam ciasta - i w bek . A czy ba wiesz jak małe Korzonki płaczą ? Już powoli zaczęły otwierać się drzwi szanownej pani Jankowskiej , ale w porę zaczęłam wciągać tego małego bydlaka do mieszkania i dawaj go pocieszać ! Mamusiu ! jeszcze nigdy nie widziałam , żeby dzieciak jadł tyle cukierków co ten Maciuś ! A Ty mówisz , że Twoje dzieci mają tasienka ! Ja sama bym tyle tych cukierków nie zjadła , a ten szesniak : zje - ryzy / a ja muszę czymś gębę zapechać i od nowa / zje ryzy - zje - ryzy .

A wiesz , Wioleta i ci dzentelmeni to są zdolne dzieci . Nie dość że przyprowadziły jakiegoś szeszenia , który ma przepastny żołądek , to jeszcze napuściły na mnie jego babcię . I ja Bogu ducha winna musiałam usłyszeć , że :

- Taka rodzina ! Dzieci się same chowają i Bóg wie co tam nie wymyślą ! Taka stara kwoka , a nad malutkim bobaskiem się znęca , jakby swojego rodzeństwa nie dość miała . Ojciec ciągle jeździ , a matka zamiast - itp .

Tyle razy Ci mówiłam, że ta stara Kerzeniowska, te wrenami karmiona. Niby sól przychodzi pożytyć, pię knie, ładnie, a te plotkarka nie

z tej ziemi. I ja jej już więcej nie wpuszczę!

Kochana Mamusia! Przyjeżdżaj jak najprędzej z tego sanatorium, bo wiesz, wszystkim dzieciom, które były u Roberta na urodzinach coś zaszkeziło i teraz ich mamy ciągle mają do nas pretensje, że to ja dzieci potrułam.

Kończę, bo już późno, ale pamiętaj:

Nie wolno Ci się denerwować!

SZPITAL PSYCHIAT....



X I I X I I X

Konopko Beata

PODSUMOWANIE KONKURSU:

Beata

Przed dwoma miesiącami redakcja /czy może co bardziej aktywni jej członkowie/ "GŁOSU UCZNIA" ogłosili konkurs pod hasłem:

« ZDARZYŁO SIĘ ŚMIESZNIĘ »

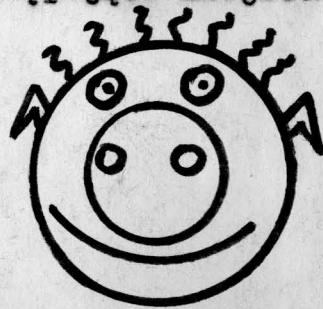
Konkurs się zakończył. W związku z tym, że redakcja potrzebuje ludzi, którzy mają jakiegokolwiek pojęcie o pisaniu, aby rozwiązać ten problem postanowiono, że konkurs będzie obowiązkowy. Objął on klasy pierwsze i drugie, gdyż przyszli członkowie odmłodzonej redakcji, jako następcy mają się właśnie rekrutować spośród uczniów tych klas.

Po dość dokładnym przejrzeniu i ocenie prac, mimo braku bardziej oryginalnych pomysłów i form twórczych, zawężonych do pisemnej komisja składająca się z członków redakcji GU przyznała następujące miejsca /konkretnie jedno pierwsze i resztę wyróżniła/:

I miejsce - Dorota GOSLEWSKA /Ie/,
wyróżnieni/w kolejności alfabetycznej/

- Grażyna CHLUDZINSKA /IIc/,
- Jola GRYGO /IIf/,
- Jola JAKUBISZYN /IIf/,
- Beata KACPRZAK /IIf/,
- Wojtek KAWCZYNSKI /Id/,
- Iwona KOKOSZKO /IIf/,
- Beata KONOPKO /IIc/,
- Jacek NOWACKI /IIf/. wobec

"HA"
HA, HI!



Przyjmując krytyczne stanowisko formy i wyników konkursu uznać należy, że nie stał on na zbyt wysokim poziomie. Razi trochę przede wszystkim obojętne stanowisko autorów wobec ich prac. Same prace raczej niskich lotów.

Dużo podstawowych braków kompozycyjnych. Wszystko to świadczy o słabym zaangażowaniu twórców lub też o niezbyt wdzięcznym temacie ich prac. Treść prac również monotonna z przewagą "historyjek", które nie skłaniają wcale do śmiechu, a przeciwnie konkurs /ściślej-jego założenia/ zwraca uwagę na to.

Konkurs nie tylko nie spełnił nadziei literackich, ale też nie przyniósł żadnych innych rozwiązań.

OD REDAKCJI: Stanowisko Wieśka jest jedną z wielu różnych ocen, które spotkały ten konkurs. Nie musi ona pokrywać się z oceną innych członków redakcji.

Chodnik Wierisk.

"HA, HA, HA, HI, HI, HI,
HE, HE, HE, HE!"



Pani prof. BOGDAN udzielała celnej wypowiedzi
żemżyńskim "Kontaktem" / nr 27, 1980 / stwierdził
między innymi, że:

... z okna swojej szkoły codziennie spoglądam
na budujący się basen " ...
To naturalny fenomen żemżyńskich budowlańców:
na budowie nikt ich nigdy nie widział, a basen
się buduje.

Kel. Beżena SZYMANSKA z I LO w Białymstoku
pedesa swego wystąpienia dnia 11.12.80 na sesji
popularnonaukowej "O wychowanie w duchu pokoju"
powiedziała: - Niedawno obechaliśmy Międzynarodowy
Dzień Teatru ...

Rzeszywiście, bo był on dokładnie 27 marca.

ACH, TE WSPOMNIENIA

Pedesa teje Sesji kol. Robert CIUPA wygła -
szając swój referat / czego jaś nie naueny ... /
zupełnie nienaukowe zapomniał kilku kwestii, o
czym odważnie poinformował:

- o jej, zapomniałem!

Przyznaję "zapomniałem" Pan dyr. ZDANOWICZ
skomentował następująco:

- jest to jedno z niezliczonych samodzielných
wystąpień Roberta.

Czy to znaczy, że zawsze mu ktoś w wystę -
pach pomaga?

Wspominany kol. Robert CIUPA wolno, bez
skuteczności, nabiera szlifów dobrego mówcy i sje-
dnującego słuchaczy otwartością i szczerością
wypowiedzi.

Ciągle na tej samej sesji poinformował na
przykład, że pracownie językowe w naszej szkole -
le spełniają dobrze swoje funkcje.

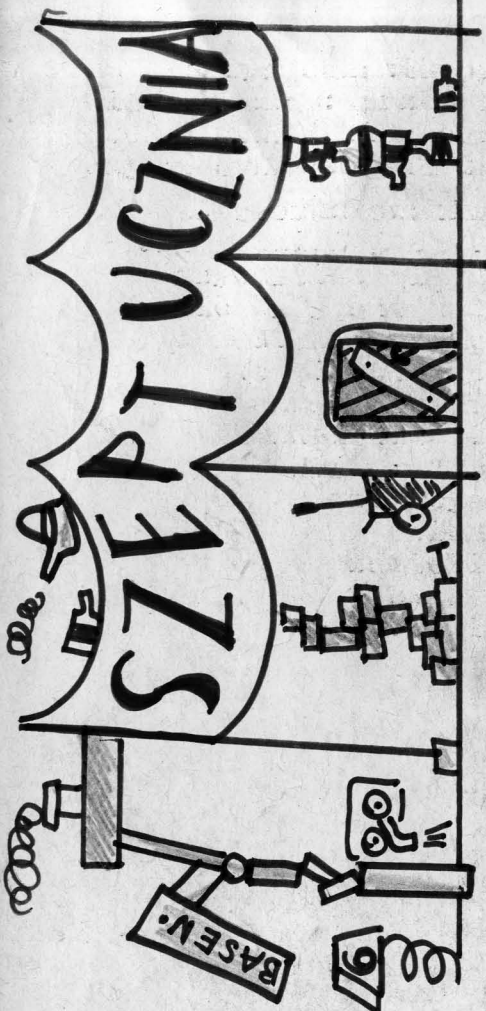
"Szczerą prawdą - myśli Czytelnik - ale czy
mu nikt z kabin i słuchawek nie korzysta?"

MUZEUM - MUZEUM

I JESZCZE RAZ MUZEUM

27

EKSPONAT



Trzeci listopada 1980, apel poniedziałkowy
Pani prof. FUJAK wystąpiła z ogłoszeniem różnego
go typu, bo, widać, nikt tego spośród zaanga-
żowanej / w walkę o punkty na studia / garstki
harcerszy srobieć nie potrafił.

Sądząc po zapowiedzi kol. Jolanty WILK -
"Prasa o zabranie głosu ZHP" - doehedzimy do
wniosku, że choć wszelkie organizacje niezależne
to ma w swych szeregach jednego członka aktyw -
nego. Komendanta mianowicie.

Dziwi nas bardzo przy tym; czemu / wobec
zaangażowanej postawy Pani prof. FUJAK / Pani
prof. MROZICKA nie prowadziła jeszcze ani jed -
nego apelu!

Pani prof. CYCHOL nie jest rozsądnym człowie-
kiem, bowiem zgodził się bez oporów pomóc dwóm
chłopakom z III "d" w naprawieniu reflektorów
z sali.

Postawa Profesora jest niezrozumiała. No,
bo co będzie, jak ktoś ze szkoły zacznie domek
budować i o pomoc poprosi?



... DOMEK... M-236...

Podsumowanie

KONKURSU



"Zdarzyło się śmiesznie" to przede wszystkim desperacka próba ratowania redakcji, która w ciągu ostatnich trzech lat od wznowienia wydawania GŁOSU mocno się postarzała. I straciła sporo ze świeżości, rezonu i fasonu, z jakim przyjmowała najbardziej nawet stracone pomysły /kiedyś/.

Tak, w głównej mierze to właśnie brak pomysłów skłonił nas do ogłoszenia konkursu. Fakt, że nie pierwszy raz konkurs ogłaszamy, ale też prawda że pierwszy o tym charakterze. Konkurs na "śmieszne", na "wesołe". Brakuje nam ostatnio uśmiechu, oj! brakuje. Nikt się nie podejmuje pisania czegoś, co by zahaczało o sprawy inne od moralności, filozofii/życia/psychiki/autora/. Prawda, że GŁOS nigdy inny nie był, ale teraz szczególnie - w dniach zupełnej stagnacji w pracy redakcyjnej - wyraźniej widać brak lekkości, tej szczególnej cechy, która czyni, że GŁOS staje się UCZNIĄ. Stworzyliśmy już GŁOS POETY, MORALISTY /czy kogo tam jeszcze/, ale do zwykłego UCZNIĄ zbyt jeszcze daleko.

Konkurs był "przymusowy". Jest oczywiste, że nikt nikomu dwój za złą pracę nie postawił, a tylko te najlepsze /czwórkowe i piątkowe/ miały być odnotowane w dziennikach /jeśli nie wszystkie Panie Profesorki o umowie pamiętały - polemizować, oceniać nie będziemy. Tym bardziej przypominać/.

Nie sędzę, żeby było teraz interesujące roztrząsanie, czy konkurs prze prowadzono sprawnie, a może mniej. Dla tonącego i brzytwa ostatnią deską ratunku, a dla redakcji konkurs również zarówno też. Liczą się efekty.

Każdy, komu udało zdobyć się ten numer /laureaci otrzymali za darmo/, na okazję ocenić stopień "śmieszności", a więc słuszności werdyktu jury redakcyjnego /prawie pół redakcji należało/. Dokonano zręcznego uniku, przyznając aż osiem wyróżnień /równorzędnych/ i tylko jedną główną nagrodę. Unik ten był chyba uzasadniony wyrównanym poziomem. Poziomem, podkresłym, bo przecież nie formą. Jest jeden wspólny mianownik, pod którym możnaby te wszystkie prace podpisać - wszystkie są niedokończone, każdemu "pomysł" gdzieś jeszcze przed zakończeniem pisania uleciał.

Wyłamał się tylko Wojtek. "Story" niebanalne, choć koncepcja jakby z radiowej sześćdziesiątki. Trudno to jako cechę negatywną traktować, bo, wiadomo - parafraza naszpikowana aluzyjnością to chleb powszedni satyryka.

Czytałem opinię Wieska o konkursie. Trochę pochopna; jednak cały ten numer da się jeszcze czytać. Na szczęście.

M. Annewalko

zważywszy na to, że dopiero około godziny 24 wróciliśmy z Pałacem Młodzieży, gdyż tak długo redagowaliśmy nasze jednodniówki. Nawet w jednej z nich pod redakcją "Na torze" wydrukowano artykuł Mirka D. "Na torze" - pisząc wykorzystał swoje spostrzeżenia z Warszawy, który odwiedziliśmy podczas naszego wояażu do Bydgoszczy. Sporo w tym materiale wspólnych nam odczuć.

Następnego dnia /w niedzielę/ wszyscy wspólnie dyskutowaliśmy w obecności wszystkich przybyłych na FORUM grup nad stworzonymi wczoraj jednodniówkami. Młode zespoły /pod skrzydłami dorosłych redakcji/ zaczęły dyskutować, która z dopiero co wydanych gazetek jest najlepsza. Niestety, nie udało się to, gdyż dyskusja zeszła na nieco inne, dość śliskie, tory. Polityka /nie tylko wydawnicza/. Ostatnią imprezą FORUM był występ teatru młodzieżowego działającego przy bydgoskim PAŁACU MŁODZIEŻY. Występ ten był pożegnaniem z PAŁACEM MŁODZIEŻY i jego fajną pracą, z nowopoznanymi tam ludźmi i ich pasjami.

W poniedziałek byliśmy już w drodze powrotnej do domu.

OD REDAKCJI: "NA TORZE" Mirka DEREWONKO inne materiały bydgoskie przedstawimy w najbliższych numerach.

... NA
TORZE...



SPIS TREŚCI *Mirka Truskowska*

"WESOŁA" PANI B.	Dorota GOSIEWSKA.....	2- 4
TESTAMENT CZYLI OSTATNIA WOLA UMIERAJĄCEGO ...	AUTOR.....	5
ZDARZYŁO SIĘ SMIEŠZNIE	Wojtek KAWECZYNSKI.....	6- 7
PECH	Jacek NOWACKI.....	8- 9
DOM , SZKOŁA	Agata GRYGO.....	10
PONIEDZIAŁKOWY APEL	Beata KACPRZAK.....	11-13
KRONIKA	Beata ZAŁESKA.....	13
PEWNEGO ZIMOWEGO DNIAŚŚ	Grażyna CHŁUDZINSKA.....	14-15
W POCZEKALNI DENTYSTYCZNEJ ...	Jolanta JAKUBISZYN.....	16,17
NA WIELKANOCNE ŚWIĘTA.....	Iwona KOKOSZKO.....	17-18
KOCHANA MAMUSIU !	Beata KONOPKO.....	19-20
SZEPT UCZNIĄ	555	21
PODSUMOWANIE KONKURSU	Mirek DEREWONKO.....	22-22
BYDGOSZCZ "80	Mirka TRUSZKOWSKA.....	24-23

Redaktor naczelny : Mirek DEREWONKO IIIId
Sekretarz redakcji: Beata ZAŁESKA IIIIe
Redaktor graficzny: Wojtek KAWECZYNSKI Id
Redaktor techniczny: Darek GRODZKI IIf
Redaktorzy: W. CHODNIK IIf , C. GWIZDON IIf ,
J. CHOJNOWSKI IIIIb , Z. Danielewski IIIId
E. GOŁEBIEWSKA IIIId , J. JASKOWIEC IVd
M. JEDNACZ IVd , K. KONOPKA IIIId
D. KOSINSKI IIf , E. ŁAPINSKA IVe
M. NIEMCZURA xxx , A. PIEŁUNOWICZ IIIa
J. ROGOWSKA IIIa , J. SWIDERSKI IIIId
L. ZIELINSKA IIf , B. PACHOLEC IIIf
W. KAWECZYNSKI Id

OPIEKUN REDAKCJI : Pani Prof. D. ZAWADZKA

PISMO PRZEZNACZONE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO.

Bydgoszcz '80

FORUM
MŁO-
-DYCH
DZIEN-
NIKARZY

Ekipa "Głosu Ucznia" pod opieką Pani prof. Zawadzkiej, 28 listopada wyruszyła na trasę Łomża-Bydgoszcz. Zdażaliśmy do szczytnego celu - na I Ogólnopolskie Forum Młodych Dziennikarzy. Już śnieg, który tego dnia spadł po raz pierwszy w tym roku zapowiadał, że będzie to wyprawa niezwykła. I rzeczywiście. Na Dworcu Centralnym w Warszawie zabrakło dla nas jednego biletu na pociąg, którym mieliśmy dojechać do Bydgoszczy. Jednak nie ma złego, co by na dobre nie wyszło. Właśnie dzięki temu "niefartowi" poznaliśmy panią redaktorkę z "Filipinki", która radziła nam nabyć te bilety, które są, a jeden jakoś załatwimy z konduktorem. W końcu pojechalismy innym pociągiem, ale nie żałowaliśmy, iż podróż potrwa nieco dłużej/chociaż niektórym nie wyszło to na zdrowie/. Było fajnie. Pani prof. p. prześpiewała z nami kilku piosenek chciała trochę odpocząć czytając książkę. Byłyto jednak tylko małżonka, oczywiście Mirek, który również zaczął czytać/"Chłopów"/ ciągle delikatnie przerywał pani profesor pytając jak to było z tymi ziemniakami, trzodą chlewną. Pani profesor musiała mu wyjaśniać. Potem do rozmowy włączyli się inni. Koniec końców po dojechaniu do Bydgoszczy pani profesor przeczytała wszystkiego z 5 stron. Do Bydgoszczy dojechalismy szczęśliwie odrugiej nad ranem.



NASZA EKIPA...

Już o dziwniejszej zaczynały się zajęcia w Pałacu Młodzieży. Poznaliśmy ludzi z popularnych młodzieżowych gazet: "Filipinki", "Na przełaj", "Motywów", "Świata Młodych". Każdy z uczestników mógł pracować przez jeden dzień w którejś redakcji przyczyniając się do zredagowania jednodniówki z forum. Widzieliśmy w jaki sposób powstaje prawdziwa gazeta. Swoimi wrażeniami dzieliliśmy się na gorąco z Anią, która niestety zachorowała. Nie pozwalaliśmy, żeby było jej smutno, co dwie godziny przynosiliśmy jej nowinki. Opowiadaliśmy jej o poznanych fajnych ludziach ze Szczecina, którzy redagują satyryczne piśmiśko "Kaktus" w kolorowej sztywnej okładce, o której my od dawna marzymy. "Kaktus"/tak nazwaliśmy ich redaktora naczelnego/miał dużo zwariowanych pomysłów np. w ostatnią noc przed odjazdem zaczął organizować o drugiej nad ranem dyskotekę. Pora właściwie niezbyt późna